Należność pocztowa opłacona ryczałtem Cena 20 groszy.
Nr. 30. KRAKOW, DNIA 22 LIPCA 1928 R. ROK IV.

DZWON NIEDZIELNY

Armja frontowa Kościoła.

W dniach 20 i 30 czerwca oraz 1 lipca odbył się w Krakowie Zlot młodzieży katolickiej archidiecezji krakowskiej z okazji 10-lecia istnienia „Stowarzyszenia młodzieży polskiej“. Przy otwarciu zlotu (dnia 29. VI) wysłano telegram do J. E. nuncjusza apostolskiego w Warszawie, w którym czytamy: „Prezydjum i uczestnicy pierwszego zlotu... składają na ręce Waszej E. najgłębsze wyrazy hołdu, czci i wierności dla Jego Świątobliwości Ojca św. Piusa XI i przyrzekają w myśl słów Ojca św.. „być armją frontową Kościoła“, gotowi zawsze do ofiar i poświęceń, a pokornie proszą o błogosławieństwo“.

W telegramie zaś do p. prezydenta Rzeczypospolitej młodzież katolicka złożyła wyrazy głębokiej czci i hołdu oraz wyraziła niezłomną gotowość do pracy i poświęceń w dziele budowy i umocnienia niepodległego Państwa Polskiego“.

Czyż to nie krzepiące zjawisko, że młodzież nasza — przyszłość narodu — karmi się tak wzniosłemi ideałami? Kto miał sposobność przyglądnąć się obecnym na zlocie 1300 delegatom młodzieży katolickiej archidiecezji krakowskiej, ten z otuchą może patrzeć na przyszłe losy naszej Ojczyzny. Na twarzach chłopców odbija się radość ze świadomości życia katolickiego. Trzeba było widzieć, jak iskrzył się czynu pragnący zapał chłopców, gdy Najprzew. Książę-Metropolita mówił do nich na Wawelu podczas nabożeństwa o potrzebie apostolstwa ludzi świeckich, o braku katolików o charakterze bojowym — twarze młodzieńców, rozpalone miłością wiary, rozjaśnione ukochaniem czynnego wyznania wiary, były wymowną odpowiedzią na wezwanie Arcypasterza. Skupienie religijne i święte miejsce nie pozwalało im na gromki okrzyk: my wszyscy gotowi do apostolstwa czynu! Gdy po defiladzie przed Księciem-Metropolitą i władzami, uczestnicy zlotu zgromadzili się w sali teatru przy ul. Rajskiej, znów trzeba było słyszeć owe radością i potęgą przepojone słowo:



Młodzież po wyjściu z Katedry na Wawelu.

„Gotów!“ i podnoszący na duchu śpiew: „Hej do apelu“. Tak tylko młodzi potrafią śpiewać, z taką wiarą, mocą i — gotowością do służby dla Chrystusa i Ojczyzny.

Poważny tok obrad, żywe zawody sportowe i szczera miłość koleżeńska cechowała ten trzydniowy zjazd obok wzniosłego ducha religijnego. Wspólna spowiedź, wspólna do głębi serca wzruszająca Komunja św., szacunek dla powagi kierowników i starszych, oraz poczucie obowiązku, świadczyły jaknajlepiej o wartości organizacji.

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej niech żyje! Niech się potężnie rozwija dla chwały Boga i na pożytek Ojczyźnie.

* * *

W tych samych dniach odbył się w Krakowie zlot młodzieży socjalistycznej z Małopolski. Mimo, że były dwa święta, nie było ani jednego nabożeństwa. Czyż pp. czerwoni będą jeszcze oszukiwali swych zwolenników, że „nie zwalczają religji“?.

Liturgja mszalna 8-mej niedzieli po Zesłaniu Ducha świętego.

Każdego dnia przechodzą liczne szeregi robotników mimo nas i jedni z nich kierują swoje kroki do różnych warsztatów, inni do fabryk lub też kopalń, gdzie każdej chwili grozi śmierć, a po tygodniowej — w pocie czoła — pracy otrzymują często lichą zapłatę. Tymczasem w salonach i bogatych domach siedzą przy wystawionych stołach panowie i panie. Czy jest na tym świecie jaka sprawiedliwość? Czy jest sprawiedliwy Bóg? otwórzmy mszał, a znajdziemy na to pytanie odpowiedź w dzisiejszym introicie.: *»Wysławiajmy, o Boże, miłosierdzie Twe wpośród świątyni Twojej. Jako Imię Twoje, Boże, tak i chwała Twoja aż po krańce ziemi. Sprawiedliwości pełna jest prawica Twoja. Wielki jest Pan i chwalebny bardzo w mieście Boga naszego, na świętej górze Jego.«* Kto ma teraz słuszność? Czy ludzie, którzy swoją niesprawiedliwość chcą Bogu przypisać, czy słowo świętego śpiewaka, króla Dawida: „sprawiedliwości pełna jest prawica Twoja“ i „sprawiedliwy Pan i sprawiedliwość miłuje“ (Ps. 10, 8.).

Tak, Bóg jest sprawiedliwy, lecz tylko „synowie tego świata“ obracają sprawiedliwość w nieprawość; dlatego to niejednemu wyrywa się z ust słowo rozpaczy o niesprawiedliwości ludzkiej a wreszcie Boga. Od młodości jesteśmy skłonni do grzechu i wszelkiej niesprawiedliwości, przeto modlimy sie w modlitwie kościelnej: *»Prosimy Cię, Panie, z łaski swej daj nam zawsze to, co dobre jest, poznawać i czynić; a że bez Ciebie istnieć nie możemy, więc daj siłę, abyśmy żyli podług ducha Twojego«. Z kolektą łączy się bezpośrednio* lekcja: *»Bracia, nie jesteśmy dłużnikami ciała, abyśmy podług ciała żyli; albowiem, jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie; ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie«.* Podług ciała żyje ten, który idzie za złemi żądzami i namiętnościami zepsutej natury swej. Takim człowiekiem nie rządzi Duch Boży, który w człowieku cielesnym nie mieszka. Nie jest on dzieckiem Bożem i nie będzie też dziedzicem Boga, ale potępieńcem na wieki. Kto się kieruje duchem Bożym i umartwia swe ciało z jego pożądliwościami, ten otrzymuje od Ducha świętego dziecięce zaufanie do Stwórcy swego i woła: „Abba, Ojcze!“

Do zwycięstwa nad ciałem trzeba nam dużo łaski; prosi o nią graduał: *»Bądź mi Bogiem, obrońcą i miejscem ucieczki, abyś mię zbawił. W Tobie mam nadzieję, Boże, i na wieki nie będę zawstydzon, o Panie. Alleluja. Alleluja«.* Jakaż więc chwała i dziękczynienie należy się od nas Zbawicielowi, który „zbawia lud poniżony, a oczy pysznych poniża“ (Ofiarowanie).

Lekcja dzisiejsza mówi nam o życiu według ciała i ducha, ewangelja zaś przeciwstawia roztropności synów tego świata roztropność synów światłości, którzy się starają o dobra trwałe i prawdziwe na żywot wieczny.

Na niedzielę 8-mą po Zesłaniu Ducha świętego

Ewangelja według św. Łukasza, r. XVI.

»Onego czasu mówił Jezus do uczniów swoich: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włodarza. A ten był oskarżony przed nim, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Zdaj liczbę włodarstwa twego, albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł. I mówił włodarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmuje ode mnie włodarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię: że gdy będę złożony z włodarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś wi-

nien panu memu? A on powiedział: Sto barył oliwy. I rzekł mu Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast, napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł. A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a napisz ośm dziesiąt. I pochwalił pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjacioły z mamonny niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków«.

Przypowieść ta odnosi się przedewszystkiem do dóbr doczesnych. Wszystko jest własnością Boga, a w ręce nasze oddano mniej lub więcej z tych dóbr, by nam służyły do pomyślnego bytowania moralnego, do dobroci i pogodnego usposobienia. Dobra ziemskie mają nam zyskiwać przyjaciół, zjednywać miłość ludzi, ich życzliwość i przywiązanie. Bóg nam powierzył rozmaite dobra ciała i duszy, dobra natury i łaski. Nie otrzymamy ich na własność, tylko mamy niemi zarządzać i obracać je na chwałę Bożą i zbawienie bliźnich naszych.

Bogaty pan chwali włodarza dla jego rozsądku i przezorności, a nie dla jego niesprawiedliwości, dlatego też mówi: „Synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości.“ Oznacza to tyle, że ludzie światowo myślący umieją sobie lepiej radzić w zdobywaniu bogactw doczesnych, aniżeli ludzie pobożni, którzy starają się Bogu podobać i gromadzić skarby niebieskie.

Włodarz ów postąpił sobie wprawdzie mądrze, ale tylko pozornie, gdyż niesprawiedliwość jego, jakiej się dopuszczał względem pana swego, musiała prędzej, czy później wyjść na jego szkodę. Chrystus Pan uposażył i nas w liczne zdolności i łaski; wszystko jest nasze: i praca stuleci i zdobycze postępu, przeszłość i teraźniejszość, jednak powinniśmy i musimy obracać to na korzyść duchową. Nie możemy mówić, że Chrystus wiele żąda od nas, bo przecież On sam niebo opuścił i nie miał miejsca na ziemi, gdzieby głowę skłonił. Jakże więc możemy bez własnej ofiarności modlić się w sekrecie: *»Przyjmij, Panie, te ofiary, które Ci z licznych Twych darów znosimy, aby te święte tajemnice pod działaniem Twej łaski uświęcały nas w życiu doczesnem i doprowadziły do rozkoszy niebieskich«.*

Bądźmy podobnie roztropnymi, jak synowie tego świata; wszakże oni żadnej nie opuszczają zręczności, w której mogą odnieść jakąkolwiek korzyść doczesną; tedy i my nigdy nie zaniedbujmy modlić się wspólnie z Matką-Kościołem w jej Ofierze eucharystycznej i iść za jej głosem: *»Skosztujcie i zobaczcie, jak słodkim jest Pan. Błogosławiony mąż, który w Nim nadzieję pokłada«.* (Komunja).

O. Grzegorz Recelj, Cysters z Mogiły.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

23-go lipca (poniedz.). Św. Apolinary, biskup, męczennik.

24-go lipca (wtorek). Błog. Kunegunda.

25-go lipca (środa). Św. Jakóba, apostoł.

26-go lipca (czwartek). Św. Anna, matka Najśw. Panny.

27-go lipca (piątek). Św. Pantaleon, lekarz i męczennik († 305). Nawrócił ojca poganina.

28-go lipca (sobota). ŚŚ. Nazareusz, Celsus, Wiktor, męczennicy z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

NA KAPLICĘ ŚW. TERESY: W. Sinka 17,50 zł.

NA BEATYFIKACJĘ WANDY MALCZEWSKIEJ M. B. 5 zł

NA MISJE: F. K. 2 zł.

NA FUNDUSZ PRASOWY: Karol Bobek, Jasło 1 zł.

Wspomnienia o Leżajsku.

Ciąg dalszy.

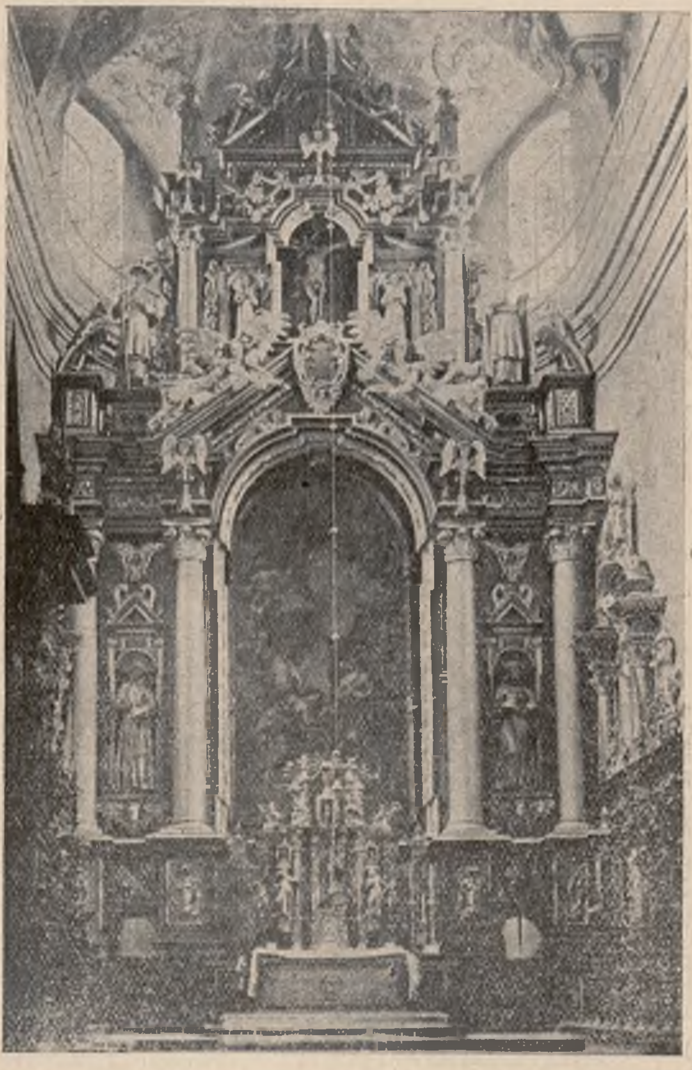
Stanęła więc niewielka kaplica a raczej kapliczka, bo zaledwie parę osób mieściła, a pobożność przychodzących tu ludzi przystroiła ją w zieleń, zioła i woskowe wota.

Tomasz Michałek czuł się prawdziwie uradowanym takim obrotem sprawy. Od samego początku, tj. od pierwszego zjawienia się Matki Bożej wierzył w to, że to miejsce jest świętem, bo od Niej samej na chwałę Bożą wybranem. Teraz jeszcze bardziej w tem się utwierdził, a gdy wkrótce ciężko zaniemógł, i ani leki ani lekarze nie pomagali, tu się wieść kazał, i tu mu cudownie zdrowie powróciło. Od tego czasu zaczął codziennie po skończonej pracy tutaj zaglądać i nieraz dopiero noc zapadająca odwoływała go do domu.

Pewnego wieczora, gdy się tu modlił, zobaczył znów światłość wielką, a wśród niej Najświętszą Pannę ze św. Józefem. Było to już trzecie zjawienie się Królowej nieba i ziemi w tym borze leżajskim. Usłyszał teraz takie słowa:

— „Michałku! chcę, by mi tu zmurowano wielki Kościół, a niech będzie oddany pod opiekę zakonników św. Franciszka".

Zdumiał się wielce na te słowa Michałek. W prostocie swej duszy sądził, że z chwilą po-



Wnętrze kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku.

wstania tej kaplicy, stało się już zadość życzeniu Matki Najświętszej, a tu słyszy, jak się ta Pani niebieska domaga kościoła wielkiego a przy nim licznych sług Bożych zakonnych. W jakiż sposób tak znamienitego dokona dzieła? Do radców miejskich więcej nie pójdzie, bo już nieraz się do nich udawał a zawsze napróżno. Chwała i tak Bogu, że ich pierwsza niechęć, twardy upór i dotkliwe szyderstwa znacznie złagodniały na widok łask, a nawet cudów, jakich doznawano teraz w borze leżajskim. Nawet przestano ścigać Michałka i nie grożono mu, jak dawniej, karą i więzieniem.

Tak, to wszystko prawda, lecz sama zmiana ich usposobienia kościoła jeczcze nie zbuduje. Trzebaby koniecznie wyszukać jakiegoś dość możnego pana, którýby nie pożałował grosza na wzniesienie większego kościoła dla Matki Najświętszej w borze leżajskim, który tak umiłowała. Lecz skąd wziąć takiego?

Pod owe czasy za najbardziej zasobnego w tych tu stronach uchodził p. Kasper Głuchowski. Był dzierżawcą włości a także lasów, do starostwa leżajskiego należących. Prowadził wielki handel zbożem i drzewem na własnych szkutach na Sanie spławianem, co mu znaczne dawało dochody. W Leżajsku, gdzie stale mieszkał, miał zasobne sklepy i magazyny. Miał też i znaczenie niemałe w mieście, bo należał do grona rajców, z czego także korzyści odnosił; — słowem był tó pan zamożny, ale.... ludzie trzymali się odeń zdaleka. Wprawdzie kłaniali mu się nisko, lecz przy spotkaniu czemprędzej schodili mu z oczu, bo był nagły, zapalczywy, a w stosunkach czy to kupieckich, czy też osobistych... twardy. A co niemniej od niego odstręczało... że był lutrem, katolików nie cierpiał, z Kościołem wojował, a od czasu szerzących się wieści o zjawienu i cudach w borze leżajskim, począł uwłaczać czci Matki Najświętszej.

I to do takiego innowiercy i herytyka postanowił się teraz zwrócić Tomasz Michałek, by tam w borze wystawił kościół dla Panny N. Po ludzku sądząc, pomysł ten był bardzo szalony... i wprost niemądry. Ale Michałek pomny na Pisma św., że P. Bóg częstokroć wybiera mdłe i głupie tego świata, by zawstydził mądre, nie zważał, że mu gorąco odradzano tego kroku — ale co postanowił... wykonał.

Pewnego dnia udał się zatem do p. Głuchowskiego, lecz go nie zastał w domu. Powiedzano mu, że jest nad Sanem, gdzie dozoruje budowy szkutów, któremi ma spławiać zboże do Gdańska. Mimo, że do Sanu był kawał drogi dość spory i żmudny — bo po piaskach, udał się Michałek pieszo na miejsce oznaczone. Już zdaleka posłyszał gniewny głos p. Głuchowskiego, który strofował robotników — lecz go to nie zraziło.

— Czego chcesz? — zapytał ostro p. Głuchowski, gdy przed nim stanął Michałek.

Tenże skromnie przedłożył cel swego przybycia. W pierwszej chwili p. Głuchowski był mocno zdumiony, jakby własnym nie dowierzał oczom, potem porwał go śmiech pusty, lecz gdy Michałek tem wszystkiem nie zbity z toru, coraz usilniej domagał się odeń wybudowania kościółka, począł się już niecierpliwić i trochę zirytowany jego natarczywością wykrzyknął:

— A cóż mię to wszystko obchodzi! idź sobie do swoich... do katolików... niech oni ci ten kościół zbudują. Ja na cele wasze... i to zabo-

bonne... prezentów robić nie myślę, idźże waszeć, skądeś przyszedł, dla katolików nie dam ani grosza!

— Ale pan — odparł nieustraszony Michałek — wśród katolików mieszkasz, ich pracą swoje mienie pomnażasz. Dzięki Bogu i tej Najświętszej Pannie jesteś panem możnym, słusznie przeto, byś pan z fortuny, którą z ich rąk wziąłeś, bodaj część na ich chwałę obrócił.

Już przy ostatnich słowach Michałka p. Głuchowski stracił wszelką cierpliwość. Mocno wzburzony rzekł:

— Słuchaj, waszeć... zejdź mi z oczu, bo się mogę zapomnieć, a wtedy ciężką prawicę moją długobyś popamiętał.

— Nie boję się ani pana, ani prawicy pańskiej — rzekł śmiało Michałek, który jakąś niezwykłą moc i odwagę w sobie poczuł — nie boję się, bo nie dla siebie proszę, lecz dla Najświętszej Panny, która i nad panem ma władzę, a mnie krzywdy zrobić nie da.

— Jeszcze ci mówię: precz mi z oczu, — krzyknął do najwyższego stopnia wzburzony p. Głuchowski — precz! bo cię jak psa ubiję!

— Nie ustąpię się, — odrzekł spokojnie, lecz mocno Michałek — nie odejdę, póki pan mej prośby nie spełnisz.

Tego już było za wiele panu Głuchowskiemu. Wpadł w straszliwą pasję, i tak jak trzymał ciężki obuszek w ręku, tak się nim zamierzył na Michałka. I byłby mu niechybnie zdruzgotał nim czaskę, lecz w chwili zamierzenia jęk gwałtowny wydarł się z piersi p. Głuchowskiego, obuszek wypadł mu na ziemię, — a ręka jakby sparaliżowana zwisła bezwładnie. Zdawało mu się, jakby jakaś siła przeogromna zgruchotała mu kości w ręce. Ból cierpiał nieopisany, nie jęczał już, ale wył nieludzko, a jednak ostatnim wysiłkiem krzyknął do robotników:

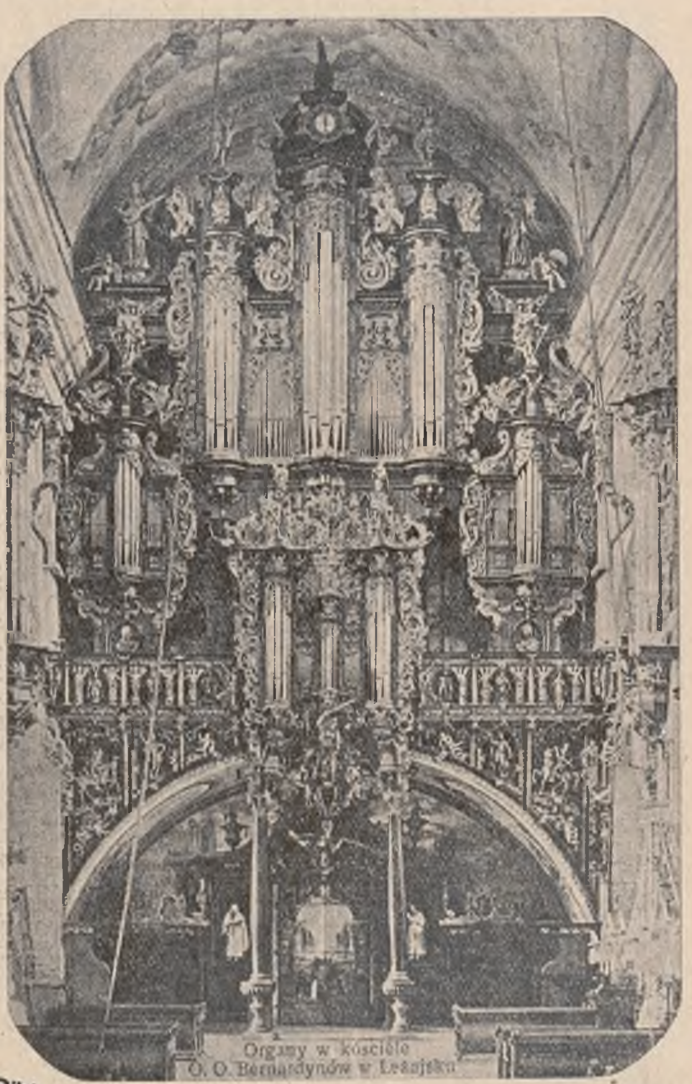
— Bierzcie go! związać tego łotra, to z pewnością czarownik, którego katolicy na mnie posłali. Wrzućcie go do więzienia, ja mu pokażę, co znaczy ze mną zadzierać... ja z niego jutro pasy drzeć każę... ja łotra poćwiartuję!

Służba w lot wykonała rozkaz swego pana — i związanego Michałka popędzono do więzienia.

Gorzej było jednak z panem Głuchowskim, — z bólu odchodził niemal od zmysłów. Z największą ostrożnością wsadzono go na bryczkę i powieziono do domu. Zwołani lekarze nic nie pomogli, — a nawet różnili się w rozpoznaniu choroby, gdy jeden twierdził, że ręka sparaliżowana, to drugi znów dowodził: że cała piszczel w niej zgruchotana. Lecz od czego? wszakże nikt go nawet nie dotknął. Przywołano na jego żądanie znachorów, bo w tym wolnomyślnym lutrze dużo jednak było ciemnego zabobonu. Lecz ani znachorzy, ani ich zamawianie, maście i dryjakwie nie pomagały, owszem... ból jeszcze się zwiększył. Całą noc przemęczył się w bólach, a i w następnych dniach nie opuściły go wcale.

Rozumie się, że w tym ciężkim stanie...ani o darciu pasów z Michałka,... ani o cwiartowaniu go nie było mowy. Owszem co do Michałka zaszła w umyśle p. Głuchowskiego radykalna zmiana. Zawoławszy żonę, rzekł do niej:

— Przywołajcie mi tu Michałka. Jestem przekonany, że to piekelny czarownik, lecz jak mię zaczarował — tak mię odczarować musi. Gdy zechce, to z pomocą swych czarnoksięskich sztu-



Organy w kościele O. O. Bernardynów w Leżajsku

czek uzdrowić mię potrafi. Udaruję go wolnością, nawet obdarzę hojnie, byle mię uzdrowił.

Przyprowadzono więc z więzienia Michałka i p. Głuchowski niemal z pokorą prosił go o zdrowie i ponowił swe obietnice.

— Ja tego dokonać nie jestem w stanie, — odpowiedział Michałek, a w każdem słowie jego drgała przedziwnie szczerość i prawda, — ta rzecz nie w mojej mocy, lecz w ręku Pana Boga. Zwróć się pan do tego Niebieskiego Ojca, wyrzecz swych błędów heretyckich, ofiaruj się z wiarą tej Pannie Najświętszej, której tylekroć razy w życiu bluźniłeś, a po dokonaniu tego, ufam, że

ci Bóg dobry okaże miłosierdzie swoje i zdrowie przywróci.

Słowa Michałkowe głęboko zapadły w duszę p. Głuchowskiego. Już go nie kazał odprowadzić do więzienia, lecz puścił wolno do domu, — a sam mocno się zamyślił nad radą Michałkową *C. d. n.*

Nowocześni męczennicy.

Męczennikami prześladowania Kościoła katolickiego w Meksyku są zarówno duchowieństwo, jak i osoby świeckie.

Zacznijmy od kleru. Jego domniemana wina polega na tem, że nie chce uznać ustaw, sprzeciwiających się porządkowi boskiemu i kościelnemu, że nie opuszcza trzody Chrystusowej, podczas gdy świątynie i ołtarze są obalone. Episkopat stoi tu, jak już wspomniano, na pierwszem miejscu; jest on pierwszym celem wszelkich uderzeń. Słyszeliśmy już o apostolskiej stałości, z jaką bronił Kościoła meksykańskiego: teraz poznamy cenę tej obrony.

W dniu 4 lutego 1926 r. wrzucony został do więzienia arcybiskup Meksyku Sfałszowano pewne jego wynurzenia i stawiono go przed sądem Mimo to, z powodu braku dowodów winy, musiał być uwolnionym. Powrócił na swój posterunek bojowy, był jednak wygnany z kraju. Arcybiskup z Michoacan i biskup z Tulancingo, którzy przyświadczyli prawdziwym wywodom Prymasa, mimo uniewinniającego wyroku, postawieni zostali w stan oskarżenia. Biskup Taumalipas zdołał uniknąć odkrytego na czas zamachu, podczas gdy biskupom z Saltillo i Sonora wytoczono proces. Biskup z Zamora stanął przed sądem na mocy samego tylko podejrzenia, że nie jest urodzonym Meksykaninem. Po wypędzeniu biskupa z Tabasco zabroniono księżom udzielania sakramentów i odprawiania Mszy św., chyba że się przedtem pożenią! Dla duchowieństwa znaczyło to, że ma iść na wygnanie w ślady za Arcypasterzem! Te wyroki małych miejscowych prześladowców, którzy nigdy nie byli za to pociągnięci przez władzę do odpowiedzialności, zmusiły także i biskupa z Colima do przekroczenia granicy, podczas gdy biskupa z Papantla skazał na wygnanie gubernator z Vera Cruz, ponieważ wystarczy jednego biskupa dla całego państwa! Biskupa z Tacambaro uwięziono za memorjał, który przesłał głowie państwa. Uwolniła go złożona przez wiernych kaucja w sumie 2. 500 — pesos; uniewinniony został z powodu braku dowodów przestępstwa. Wspomniany biskup napisał do swych wiernych słowa naprawdę godne pamięci: „Grożą nam więzieniem? Ależ z więzienia tak samo prowadzi droga do wieczności, jak z własnego domu. Wszędzie możemy pracować dla Boga i zasługiwać na prawdziwą Ojczyznę. Grożą nam śmiercią? Skrócimy sobie tylko w ten sposób drogę do prawdziwej wolności.“

Biskup z Huejutla, nazywany w całym Meksyku „męczennikiem z Huejutla,“ opublikował mężny list przeciwko prześladowaniu. Napisał on prezydentowi republiki, że gotów jest ponieść męczeństwo i zapytał, czy prezydent ma odwagę traktować go w sposób niezdradziecki. „Mamy co najmniej prawo — mówił — żądać odwagi cezarów pogańskiego Rzymu.“ Calles nakazał aresztowanie. Naigrawania, które musiał znieść dzielny Pasterz, są nie do opisania, ale w więzieniu towarzyszyło mu współczucie całego Meksyku. Interwencja biskupów w sprawie uwolnienia go miała tylko ordynarną odpowiedź prezydenta za skutek. Gdy rozeszła się pogłoska, że biskup został w więzieniu zamordowany, rząd, który uznał sytuację za niebezpieczną, poprostu wygnał więźnia z kraju.

Wreszcie biskup z Chilapa aresztowany został i skazany na 500 dolarów grzywny za to, że, będąc gościem w stolicy, odprawiał prywatnie nabożeństwo.

Wobec niemożności złamania postawy Episkopatu i udowodnienia mu, mimo ustaw prześladowczych, jakiegoś przestępstwa, wyszukano inne oskarżenie. Mówiono, że biskupi wyzyskiwali powstania, które wybuchły w tym czasie wszędzie, jako owoc działalności partyj opozycyjnych i zwykłych bandytów. Oszczerstwo zostało w całej rozciągłości udowodnione. W celu zaznaczenia, że mimo wielu oskarżeń i prześladowań, Kościół także w zakresie materjalnych potrzeb nie opuszcza swego ludu, biskup z Tulacingo własnym kosztem wykończył budowę wodociągów miejskich.

Teraz rząd, który — jak dotąd — nie wyszedł z walki zwycięzcą, uciekł się do metody wypędzania z kraju. Episkopat został w kraju rozproszony. Rząd miał nadzieję, że w ten sposób stanie się wkrótce panem pozostałego jeszcze duchowieństwa, które było odcięte od jakiejkolwiek pomocy obcych kongregacyj, nie miało kierownictwa i naraziło się prześladowcom. Angielskie czasobismo „The Church Times“ pisało wówczas, że prześladowanie przeprowadza się środkami,

które wywołało zdumienie Cromwella. Opór był jednak nie do złamania. Podajemy szczegóły. Dają one dostateczne pojęcie o sytuacji, którą inaczej trudno było ocenić.

W Jalisco dokonano masowego aresztowania 300 księży, stu dalszych uwięziono w Querentaro i przewieziono do Meksyku, gdzie skoncentrowano wszystkich, widocznie z obawy, że na prowincji ludność mogłaby ich uwolnić. W Santiago, jak pisał „El Dario de El Paso,“ zamordowano wielu księży, przebranych za żołnierzy, w celu nadania im piętna dezerterów. Innym wstrzyknięto zarazki choroby. Ten sam los spotkał księży z Durango, aresztowanych przez krwawego generała Ortiz. Znaleziono istotnie i opublikowano kartę, z której wynikało, że aresztowani księża mieli być zamordowani przy pomocy śmiertelnych szczepionek, a dalej że w więzieniu w Santiago dwaj duchowni zostali zabici i spaleni, w celu zatarcia śladów zbrodni. Później dowiedziano się, że było ich trzech. W Chalchihuite w stanie Zacatecas zazamordowano proboszcza z Tixicocob w Jukatanie, ponieważ odprawił Mszę św. w pewnym domu prywatnym przy drzwiach zamkniętych. Zresztą nawet dyplomatyczni przedstawiciele państw katolickich wyrzekli się nabożeństw w kaplicach prywatnych swych rezydencyj, by nie narażać duchownych na niebezpieczeństwo aresztowania przy opuszczaniu gmachów poselstw. Dziesięciu księży aresztowanych w Chilapa przypędzono pieszo do miasta Meksyku; inni w liczbie 10, uwięzieni w stanie Guerrero, musieli iść pieszo w ciągu 11 dni i byli traktowani jak zwierzęta juczne. Ks. Cortez, proboszcz z San Juan de los Lagos, ks. Francisco Gollaz, trzej księża z Guadalajara, ks. Morenos z Aguascalientez, ks. Ayaala z Rio Verde byli aresztowani, znieważani i włóczeni po ziemi na mocy oszczerczych, lub drobnych oskarżeń. Ks. Agostino del Campo napadnięto z tyłu i pozostawiono umierajacym. *C. d. n.*

Czy tylko Pismo święte?

Dokończenie.

To właśnie żywe, nieprzerwane nauczycielstwo Kościoła katolickiego, które początkami swemi sięga Chrystusa i naukę Chrystusową przekazuje z pokolenia na pokolenie, zwie się Tradycją świętą. Ona jest przewodem, który nas łączy z P. Jezusem i Apostołami — ona Mistrzem całej religji Chrystusowej dla wszystkich pokoleń i narodów — ona Nauczycielem nieomylnym, cieszącym się szczególną Jego opieką i asystencją Ducha św. aż do skończenia wieków. Tak pojęta Tradycja ważniejszą jest od Pisma św., bo jest urzędowym organem nauczania kościelnego i jako słowo żywe dotrzeć może do wszystkich — bo jest od Pisma św. wcześniejsza i szersza, skoro zawiera całe Objawienie B. — bo wreszcie, posiadając przywilej nieomylności, autentycznie tłumaczy nam Objawienie Boże, a tem samem światłem do zrozumienia Pisma św. Tylko z tradycji dowiadujemy się, jak powstały natchnione księgi Nowego Testamentu, ile ich zostało napisanych i jakie były ich losy; tylko tradycja daje nam poznać właściwy sens Pisma św., prawdy w niem zawarte rozwija, ciemne wyrażenia wyjaśnia, pozorne sprzeczności ze sobą godzi, spory, jakie powstają odnośnie do trudniejszych miejsc Pisma św., ostatecznie rozstrzyga. Wszystko to uzupełnia jeszcze prawdami, które przez P. Jezusa były objawione i przez Apostołów opowiadane, ale o których Pismo św. zupełnie milczy.

W takiem znaczeniu jest Tradycja jakoby sędzią Pisma św. i co za tem idzie, wyższą od niego. To też nie do Pisma, ale do ustnego, urzędowego nauczania kościelnego bywają odsyłani ludzie, którzy prawdy Bożej i zbawienia duszy szczerze szukają. N. p. Korneliusz, rotmistrz rzymski w Cezarei, gdy przemyśliwa nad tem, jak Bogu służyć, otrzymuje pouczenie od Anioła: Wyślij mężów do Jopy i wezwij niejakie Szymona, zwanego Piotrem.. ten ci powie, coś powinien uczynić (Act. X. 3) Podobnie owego podskarbiego królowej etjopskiej, który wprawdzie czytał Pismo św., ale go nie rozumiał, P. Bóg mię poucza przez wewnętrzne oświecenie, ale posyła mu diakona Filipa, aby mu opowiadał Jezusa Chrystusa i po odebraniu od niego wyznania wiary chrztu św. mu udzielił.

Protestanci, odrzuciwszy Tradycję, postradali klucz do własnego rozumienia Pisma św., a tem samem zatracili prawdę! I nic im nie pomoże, że wyklinają innych sekciarzy, którzy z nimi zgodzić się nie chcą, że ustanawiają pastorów, predykantów dla pomocy prostaczkom, a dla wykluczenia niepowołanych badaczy... bo tym spososobem popełniają tylko nie konsekwencję, postępują wbrew swej własnej zasadzie o dowolnem tłumaczeniu Pisma św., a religijnej anarchji nie zapobiegają. Jeśli tak dalej u nich pójdzie, to wnet każde miasteczko, każda niemal wioska będzie posiadała własną religję. Dlatego trzeźwiej myślący prote-

stanci myślą o odwrocie, czują bowiem doskonale, że obecny stan rzeczy dalekim jest od myśli Chrystusa i Apostołów, którzy tak usilnie zalecali jedność, jedność szczególnie w wierze. I ta gniotąca niepewność, czy się jest na drodze zbawienia, czy nie — czy się wyznaje rzeczywiście religję, którą Chrystus P. przyniósł z nieba — jest głównym motywem dokonujących się wśród nich nawróceń. Nawróceni ci wyznają potem: W protestantyźmie doznawaliśmy wiecznych niepokoi — ustawiczne wątpliwości targały naszemi duszami, nie wiedzieliśmy nigdy, czy jesteśmy z Chrystusem, czy idziemy do Boga, dopiero gdyśmy przyjęli katolicyzm, błogi spokój zapanował w duszy i poraz pierwszy uczuliśmy, iż „słodki jest Pan i brzemię Jego lekkie.“

Świątobliwe życie

O. Bernarda Marji od Krzyża, Marjanina

VIII.

Opuszczając kościół procesjonalnie, szli Zakonnicy do klasztoru, śpiewając: W i t a j Ś w i ę t a i P o c z ę t a, gdzie nowe jeszcze ceremonje ich czekały i powinszowania, że się wyrzekli nietylko świata, ale i własnej woli, sądu, miłości, by żyć tylko Bogu.

Spędziwszy dzień św. Apostołów w Goźlinie nasi nowicjusze udali się następnie ze swym magistrem O. Alojzym do Góry Kalwarji, by tam u Grobu swego Patrjarchy uprosić sobie łaskę wytrwałości, poczem podążyli do klasztoru nowicjackiego do Skórca za Siedlcami, gdzie klasztor obszerny i zamożniejszy — łatwiej mógł pomieścić i wyżywić większą liczbę zakonników, niż w Puszczy Marjańskiej, skąd właśnie w ostatnich czasach Nowicjat koniecznie przeniesiono, tworząc też jeszcze i drugi nowicjat w Marjampolu, ziemi Suwalskiej, z powodu budzących się coraz nowych powołań zakonnych.

Stanąwszy 30 października 1850 roku w Skórcu do drugiej probacji nowicjusze nasi Bernard, Lucjan, Klaudjusz i Arkadjusz zastali tam paru innych braci, którzy ich z miłością, po marjańsku przyjęli, ale i z niemałą ciekawością, bowiem sława świątobliwości przybyłych do Skórca ich poprzedziła. Powierzchowność, zakonne ułożenie, skromność i delikatność „świętej czwórki“ najmilsze na starszych klerykach zrobiły wrażenie i do braterskiej czci były powodem. Cóż dopiero, gdy zaparcie się siebie, ducha pokuty, bezwzględną wzgardę siebie, ochotne posłuszeństwo i seraficzną prawie pobożność w nich ujrzeli — wtedy cześć głęboka dla nowo przybyłych zapanowała. Nowy Duch — zdawało się, wstąpił w nowicjuszów i kleryków marjańskich. Zaczęła się chwalebna odmiana tych, co słabszymi byli duchowo, a to tak szybko, iż Magister nowicjatu O. Alojzy Stanisław od Matki Bożej Bolesnej wydziwić się i nacieszyć nie mógł, widząc taką poprawę w nowicjuszach, którzy mieli z Zakonu być wydaleni za „niedostateczny postęp duchowny“. Teraz odmieniło się tu wszystko radykalnie.

O. Stanisław Marja od Baranka Bożego Jabłonowski współnowicjusz O. Bernarda Marji w owym czasie to w swym pamiętniku zapisał: „Po dwumiesięcznym pobycie w skórzeckim nowicjacie naszym brata Bernarda Marji od Krzyża z tymi trzema towarzyszami „coś się z nami stało“. Najtrudniejsze dla woli własnej rzeczy, łatwiusieńko nam szły. Teraz już opieszałych wśród nas nie było. Na wyścigi szliśmy do służby Bożej. Ale to też istotnie patrzeć na świętych — rozkosz była prawdziwa. Wystarczyło być na wspólnem czytaniu Reguły i widzieć takiego brata Lucjana Stanisława od Serca Jezusowego, gdy czytał wstęp do Reguły Marjanów: „Przynależy, o Bracia najmilejsi, którzy Cnoty Bogarodzicy Maryi Panny serdecznie czcić i naśladować chcecie, abyście naprzód i nadewszystko przed oczyma zawsze też Niepokalaną Dziewicę mieli, zmierzając wszystek wzrok i myśli wasze ku Niej, jako Trzej królowie ku jasnej gwieździe: niech ta Najczystsza Dziewica będzie wzorem waszym, niech będzie i Zwierciadłem i Regułą waszą, a niech żadne inne zajęcie nie będzie wasze — jak tylko to, abyśmy najmilejsi Tę Przeczystą Dziewicę naśladując, doskonale się przez to Oblubieńcowi Dusz waszych Chrystusowi Panu spodobali. Toć to jest roztropność wasza, rada, powołanie, zakonność i koniec wasz, abyśmy się Bogu szczerze przez Najświętszą Dziewicę podobali“. Wtedy to — pisze O. Stanisław — wpadał Lucjan w zachwyt, pociągając za sobą jednych, innych do łez pobudzając, a wszystkim do większej miłości bożej bywał on pobudką. Tom by o tem napisać potrzeba, gdyby się to pisać miało“.

Rozgłos i sława przemija tak marnie, jak tuman pyłu, którym wicher kręci.

Niech żyją pierwsi w narodzie, jeżeli zawsze są pierwsi i w poświęceniu.

Spirytyzm a medalik świętego Benedykta.

Dokończenie.

„Zaczekajmy,“ odpowiedzieli mi, „przekonamy się, czy mówisz prawdę.“

Czekano długo, bardzo długo, ale medja nie poruszały się wcale.

„To dziwne“, mówili zainterpelowani czarodzieje wczoraj na pierwsze zaraz wezwanie przemówił duch zmarłego. Nie rozumiemy, co to znaczy, że dzisiaj nie nadchodzi; chociaż wołamy go tak głośno, dobywamy ostatnich sił — a przecież wczoraj przyrzekł, że powróci dzisiaj.“

Sądzili, że medja są zaczarowane, zastąpili je zatem innemi i wznowili ceremonje z nowym zapałem.

Bonzowie wydawali ogłuszające wprost krzyki, podczas gdy gospodyni domu, równie zabobonna, jak gorliwa wyznawczyni Buddy, wybijała tak głębokie pokłony przed ołtarzem bożka, to znów przed ołtarzem swego syna, że zdawało się, iż połamie sobie stos pacierzowy, dzieci wtórowały jej zawzięcie.

Północ minęła a nowi pośrednicy pozostali bezczynni. Żadnych objawów transu — duch nie pojawił się, bonzowie zrozpaczeni krzyczeli coraz głośniej i coraz przeraźliwiej dzwonili, kołatali, bębnili.

Zdumieniem przejmowało ich nieposłuszeństwo ducha, jego nieczułość na ich wezwania i zaklęcia, nie wiedzieli, czemu to przypisać, wreszcie raz jeszcze zmienili dzieci, które służyć miały za medja.

I znów nowoprzybyłe dzieci zasiadły ze skrzyżowanemi nóżkami na łóżku polowem — nowe krzyki i wzywania, ogłuszające śpiewy, dzwonienia i hałasy nie wywołały pożądanego wyniku, wszystko daremne, nic niezwykłego nie ukazało się.

Nad ranem bonzowie wyczerpani, opadli ze sił, uciekli i zaprzestali swych dziwacznych modłów i zaklinań. Na pociechę zaś pana domu i dla wytłomaczenia tego niespodziewanego niepowodzenia zapewnili: „Duch zmarłego poszedł napewno do raju Buddy i wielkich duchów, by im złożyć hołd, gdyż dzisiaj obchodzą tam właśnie uroczyste święto i dlatego nie ukaże się nam wcale tej nocy.“

Omawiano jeszcze przez chwilę całą sprawę, poczem podano herbatę.

Przywołałem dzieci do siebie i zapytałem:

„No cóż, czy wierzycie teraz temu, co wam poprzednio mówiłem“?

„Tak, tak, wierzymy,“ odpowiedziały bez namysłu.

Prosiły później, bym przyszedł jeszcze do nich, gdy tylko będę miał wolny dzień, by im opowiedzieć, co wiem o religji katolickiej.

Zbliżyłem się następnie do bonzów:

„Czyście się przekonali o słuszności mojej przepowiedni? zapytałem żartobliwie.

„Ależ skąd wiedziałeś o tem?“ zapytali.

A ja na to: „Jak długo tu jestem, żaden duch, ani djabeł nie ośmieli się przybyć. Nie zdołacie

---

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendońskiego.

30 POWIEŚĆ.

— Ktoby ta takich włóczęgów żywił, czy po sądach się z nimi obijał, dla takich, konopie rosną.

Ten w środku.. żyw.

— Młody, to i siłę ma, wisi już ze sześć godzin, z tamtych dawno dusza wyszła, a z tego jakoś nie może. Może, że jego baba tak desperowała, przeklinała, ot wszyscy mieszczanie w domach się zamkli, boć to i czarownica może.

— Gdzież ona?

— Przegnali my ją harapami, aleć pewno niedaleko.

Jur bokiem ku wisielcowi spojrzał.

— Odciąć go.

— Tyż!

— Któż widział za jedną świnię trzy ludzkie życia brać.

— Pańskie sumienie nie nasze. Jedź waść dalej, bo pan starosta Podkowiński straszny to człek, mówię waści, z takim nie zadzierać.

Jur nie mógł patrzeć obojętnie na te ręce drgające, na te oczy straszne, zwrócił konia, krucicę z za pasa wyciągnął i nim strażnicy zdołali ochłonąć, wypalił. Sznur strzałem przeciął, i cygan, jak dojrzałe jabłko, z szubienicy spadł twarzą ku ziemi.

— Tumry!

Zatrzepotał się przestrzenią krzyk kobiecy, gdzieś z za węgła domów leciał i skonał w łkaniu.

— Cóż waść najlepszego uczynił?

— Dyć w starościńskie sądy się mieszać, to kryminał.

— Pójdzie waść z nami!

— Ani mi się śni. Widzieliście waszmościowie, jako strzelam, który się ku mnie zbliży, w łeb wypale, nie żałując. Panu staroście się nie skrywam, na proboszczówke jede, kurjerem księdza biskupa jestem, będzie mnie chciał widzieć, to mnie

nic uczynić, absolutnie nic, nie przywołacie złego ducha.“

Biedni bonzowie oniemieli i zawstydzili się bardzo.

Sekret mój wiadomy był jedynie dzieciom, którym pokazałem medalik świętego Benedykta, ale zakazałem im wspominać o tem.

Wszyscy byli już bardzo znużeni, najbardziej zaś zmęczyli się bonzowie, to też Chińczyk uraczył ich jeszcze i dał każdemu na drogę jakąś drobną monetę.

Wychodząc, usłyszałem, jak jeden z bonzów mówił do drugiego: „Dosyć tego. Nie warto dalej pełnić funkcji wywoływacza duchów — to zbyt męczący zawód, a mało popłatny.“

Nie mogli pojąć, dlaczego im się dnia tego nie powiodło, zwłaszcza, że poprzedniej nocy osiągnęli byli pełne powodzonie.

Wróciwszy do domu, podziękowałem z głębi serca korną modlitwą dobremu Bogu; prosiłem gorąco o jakie nawrócenie do wiary prawdziwej, wiary katolickiej, dla siebie i swojej rodziny.

Podziękowałem również świętemu Benedyktowi i pomodliłem się, by i ode mnie oddalał stale pokusy szatańskie.

Jest to wiernie przytoczone opowiadanie pogańskiego ucznia katolickiej szkoły. Wykazuje ono, jak potężny wpływ wywiera nieraz drobna nawet, ale dobrze zapamiętana i należycie wykorzystana nauka prawd katechizmowych.

(Medaliki św. Benedykta można otrzymać u OO. Kamedułów na Bielanach pod Krakowem)

Historja obrazu cudownego Pana Jezusa w Alwerni.

W KRONIKACH KLASZTORU CZYTAMY:

„Gdy Turcy Święte Miejsce Jeruzalem i inne pod swoje panowanie odebrali, cesarz austrjacki na ówczas Ferdynand z Wiednia wysłał Legatów swoich do Konstantynopola, którzy jako czciciele Prawdziwego Boga, widząc w pałacu sułtana tureckiego w nieuszanowaniu rzeczony obraz, ubolewali, a przeto mając powracać do swoich krajów po odbyciu swej delegacji, gdy ich cesarz turecki chciał obdarzyć drogiemi darami — ci złożywszy winne dziękczynienia, o ten szczególnie obraz, jako najdroższy klejnot całego świata, uprosili sobie i w prezencie otrzymali. Który przywiózłszy do Wiednia, sesarzowi Ferdynandowi oddali. — Rzeczony Monarcha odebrawszy z winną czcią najdroższy prezent Zbawiciela Świata, na swoim dworze w kaplicy ozdobiwszy Go umieścił, i przy każdej Ofierze nabożeństwo swoje do Niego miewając, wielkich łask Boskich doświadczał. Po zejściu z tego świata świątobliwego Monarchy Ferdynanda, będący wówczas przy dworze jego kapelan, widząc wyraźne łaski cudownego Zbawiciela i dla siebie samego, ten obraz z kaplicy cesarskiej dla siebie wziął i od dworu cesarskiego uchylił się. Co dwór ceserski po niejakim czasie spostrzegłszy, jeżeli był w niewymownym smutku o zgasłego monarchę pogrążonym, ale daleko więcej o wzięty obraz cudowny

---

najdzie, ale i ja szabli przy boku nie dam. Zrozumieli waszmościowie.

Rynkiem przeleciała postać kobieca, w barwne chusty odziana, do leżącego przypadła, smagłe ręce porwały chwyt sznura. Pierś cygana podniosła się głębszym oddechem, szkliste oczy wracały z pod czaszki.

Dwaj strażnicy chcieli się rzucić na kobietę, by ją od wisielca odciągnąć, ale zatrzymał ich podniesiony głos Jura i krucica wymierzona do strzału.

— Ani się waż! Trup ten, co ją ruszy. Do kobiety się zwrócił, patrząc jednak wciąż na dwóch strażników, stojących bezradnie. Na konia mi go podaj, dasz rady?

— Czemuby nie.

Podniosła cygana z ziemi i wtedy dopiero Jur dojrzał, że kobietą była młoda i ładna, a w jej czarnych, łzami nabiegłych oczach, gdy dźwigała wisielca, był bezmiar miłowania. Litość w nim wezbrała i zadowolenie z samego siebie, uratował komuś jego szczęście.

— Na probosz.czówke go powioze. Kto on tobie, że go tak płaczesz.

— Mój chłop.

Effendi ruszył, jak wiatr, huknęły za nim dwa strzały, oddane więcej dla zrobienia hałasu, niżeli w złym zamiarze.

Trzy życia za jedną świnię, może to nawet dworzanom pana starosty zdało się za wiele.

Sędziwój ze Soboty, kanonik poznański, właśnie na podwórzu probostwa zajęty był obcinaniem bzów w kwiecie stojących, gdy Jur, ze swoim dziwnym towarzyszem wjechał w ogrodzenie. Przerzucony przez kulbakę, nieprzytomny cygan zwisał, jak rzecz jakaś martwa, tylko straszne krwią nabiegłe oczy, mściwe, okryte błąkały się w półświadomem spojrzeniu.

— Niech będzie pochwalony Pan nasz Jezus Chrystus.

Jur czapkę zdarł.

— Na wieki wieków. Amen. *C. d. n.*

z kaplicy cesarskiej — obiecując 10.000 reńskich nagrody, ktoby go powrócił.

Powiedziany zaś kapelan, będąc zasłużony w domu J. W. Sigismunda de Hollo Ces. Król. Austrjac. Konsyljarza i urzędnika w komitacie Sepuzyńskim w mieście Koszyce na Węgrzech mieszkającego, a czując się byc bliskim śmierci, wyznał się J. W. de Hollo konsyljarzowi i tenże cudowny obraz w ręce jego z tym obowiązkiem włożył, aby takowy do kościoła, jako w miejsce święte według swej woli oddał. – Lecz rzeczony konsyljarz odebrawszy z rąk kapłańskich z uszanowaniem tenże obraz, mając go w domu swoim wiele cudów i łask Boskich doznawał i dlatego z domu swego nie myślał go nigdzie wydać. Atoli w mieście Lubowni na Spiszu był pobożnego życia kapłan imieniem Jan Michlański, pleban w Lubowni i w Babicach pod Lipowcem.

Ten kapłan, bawiąc często w domu J. W. Konsyljarza de Hollo, o ten obraz zawsze prosił, aby go mógł w domu Boskim umieścić — do czego zarazem J. W. małżonka tegoż konsyljarza z domu urodzona Ossolińska przychyliwszy się uprosiła męża swego, aby temuż kapłanowi cudowny obraz był wydany, który to kapłan wziąwszy cudowny obraz z domu tego, mając wyjeżdżać z miasta Koszyc, pożar ognia wielki wszczął się, gdzie zaraz mieszkańcy tego miasta cudu wielkiego doświadczyli, iż daleko mniej szkodowali, jak im okropnie pożar ognia zagroził. Tem więcej wtenczas ów kapłan pobożny Jan Michlański nowym cudem i miłosierdziem przekonany, wziąwszy cudowny obraz natychmiast z Węgier z miejsca Lubowni udał się do Krakowa, gdzie będącego na ów czas J. W. Mikołaja Oborskiego, Biskupa Licedońskiego, Suffragana krakowskiego o nowe poświęcenie tego obrazu uprosiwszy, do parafji Babic pod Lipowcem przywiózł. A będąc szczególniejszym Benefaktorem konwentu Alwerni — ten cudowny obraz w sam dzień nabożeństwa Porcjunkuli roku 1686 solenną procesję z Bobic do Alwerni tutejszemu kościołowi na wieczne czasy odstąpił i oddał“.

O los tegoż obrazu Pana Jezusa Miłosiernego poważnie już zębem czasu nadwerężonego zatroskany klasztor OO. Bernardynów w Alwerni, idąc za przykładem Jasnej Góry oddał tenże obraz p. Rutkowskiemu w Warszawie do gruntownego odnowienia, a zarazem uznał za stosowne, by z okazji umieszczenia Go na dawnem miejscu urządzić odpowiednią — okazałą uroczystość.

Uroczystość tę poprzedza trzydniowe rekolekcje od 31. 7 — do 4. 8, poczem w niedzielę zrana wyruszy procesja z cudownym obrazem z kościoła paraf. w Porębie Żegoty do kościoła OO. Bernardynów w Alwerni, którą poprowadzić raczy J. E. Książę Adam Stefan Sapieha Arcyb. i Metrop. Krak.

Na tę uroczystość wiernych chrześcijan komitet miejscowy i klasztor OO. Bernardynów do wzięcia udziału zaprasza.

Pieszo do Częstochowy.

Dnia *22-go bm.* wyruszy pieszo pielgrzymka z Krakowa do Częstochowy. *O godz. 7-mej rano* na intencję pielgrzymki odprawiona będzie wotywa w kościele OO. Karmelitów trzewiczkowych na Piasku. Po nabożeństwie wyruszy w drogę pielgrzymka pod wzrowem kierownictwem mieszczan krakowskich.

Celem pielgrzymki jest ubłaganie Najśw. Panny na Jasnej Górze błogosławieństwa dla całego narodu, o jedność i zgodę w kraju, o wzmocnienie wiary w społeczeństwie a szczególnie wśród młodzieży, mającej stanowić przyszłość Ojczyzny.

Pielgrzymka wróci do Krakowa 1-go sierpnia również pieszo.

Praca oświatowa S. S. Urszulanek. Siercza przy Wieliczce.

S. S. Urszulanki nabywszy Sierczę na własność, postanowiły obok pracy gospodarczej na folwarku podjąć także pracę oświatową we wsi i okolicy. Założyły więc kaplicę, która jest wielkiem dobrodziejstwem dla Sierczy, Grabówek, Sygnęczowa, Janowic i Koźmic. Księża kapelanowie, wyręczając księży wielickich, odwiedzają chorych, udzielając im św. Sakramentów i pociech religijnych. Tu szczególniej odznaczył się i wielce zasłużył ks. kapelan Jan Terlaga, który idąc w ślady pierwszych Apostołów chrześcijaństwa, żadnego domu nie minął, skoro zażądano jego pomocy religijnej. A najprzyjemniej obcował z niedowiarkami, których z powrotem pozyskiwał dla Chrystusa. Jeden młodzieniec ciężko chory — nie przyjął go zrazu. Obrócił się plecami do niego — kazał mu wyjść z izby — a po wymianie kilku zdań żałował tego mocno, przepraszał i z jego ręki przyjął potem św. Sakramenta. Toteż wielce się zasmucili, gdy się dowiedzieli o jego wyjeździe z Sierczy. Ks. Terlaga taki zapał religijny obudził z powrotem wśród robotniczej ludności Sierczy i okolicznych wsi, że okazała się potrzeba przebudowy miejscowej kaplicy na *kościół*, który S. S. Urszulanki postanowiły wystawić pod wezwaniem *Serca Pana Jezusa.*

Oprócz pracy oświatowej w kierunku religijnym rozpoczęły S.S. Urszulanki pracę w kierunku wychowawczym i zawodowym. Założyły *prywatną szkołę powszechną*, którą jednakie, niechcąc wytwarzać konkurencji szkołom rządowym w Wie-

liczce, po paru latach istnienia zwinęły — w zamiarze powołania w jej miejsce *Ochronki* dla dzieci w wieku przedszkolnym w myśl przepisów Ministerstwa Oświaty, z czego już naprzód cieszą się bardzo tutejsze matki. Oprócz Ochronki, mają zamiar S.S. Urszulanki wybudować i otworzyć w Sierczy »*Średnią szkołę gospodarczą żeńską*« wraz z internatem w porozumieniu z Rządem, który na ten cel zakupił już w Sierczy przeszło 20 mórg pola tuż obok dworu. Ta szkoła ma powstać już w r. 1929, tembardziej, że domaga się jej ludność powiatu wielickiego. Wtajemniczeni w tę sprawę mówią tylko o „jednorocznych kursach gospodarczych żeńskich" najniższego typu, ale położenie Sierczy i gruntu szkolnego tuż pod Krakowem — wyższe zadanie kulturalno-oświatowe S. S. Urszulanek — ogólna potrzeba „Średniej Szkoły Gospodarczej Żeńskiej" w Małopolsce, której dotąd niema — stanowczo temu przeczą. Zresztą rozchodzi się o to, aby zarówno Rząd, jak i S. S. Urszulanki na czas zorenjtowali się w tem, jaka szkoła gospodarcza żeńska w Małopolsce — pod Krakowem — w tak dogodnem miejscu, jak Siercza — jast najpotrzebniejszą. Zanim taka szkoła powstanie, co w dzisiejszych stosunkach ekonomicznych nie jest tak łatwem, S. S. Urszulanki porą zimową prowadzą *żeńskie kursa szycia i krawiecczyzny* i w ten sposób między tutejszym ludem wszczepiają wiedzę praktyczną i zamiłowanie do pracy zawodowej, za co im jesteśmy bardzo wdzięczni. *L. M.*

LISTY Z PARAFIJ.

Z życia Jaworzna.

Mimo wielkiego rozluźnienia obyczajów i zepsucia powojennego w naszej Ojczyźnie, a które to zepsucie dziś w zastraszający sposób szerzy po naszej ziemi Ojczystej mafja żydowsko-massońska, budzą się serca do nowego życia ofiarnego i gotowego do służby Bogu i Ojczyznie. Ruch ten, zdążający do odrodzenia naszej Ojczyzny, jest o tyle milszy i droższy dla wszystkich, że jest on ruchem młodego pokolenia młodzieży.

Objawem tego są różne organizacje młodych, jak np. Stow. M. P. męskie i żeńskie, Harcerzy i. t. p.

I w naszem miasteczku już dawno, bo od przeszło 10-ciu lat było Stow. M. P., ale było ono suchotnicze z taką grubą warstwą pyłu zapomnienia na sobie, że społeczeństwo Jaworzna, choć naogół inteligentne, bardzo mało, a raczej nic o niem nie wiedziało. Teraz dopiero obudziło się do pracy, nad sobą przez referaty odpowiedniej treści, przedstawienia, śpiewy, ćwiczenia fizyczne. Praca ta, żmudna i trudna, ale zato szlachetna, porwała za sobą innych, gdyż Stow. z liczby 16 wzrosło do 80 członków czynnych, a nawet stosunkowo w krótkim czasie, bo w rok po swojem szczęśliwem przebudzeniu, zdołało zdobyć piękny sztandar, którego poświęcenie odbyło się 17. czerwca br.

Cała uroczystość poświęcenia odbyła się o tyle z większą, niż zwykle, wspaniałością, że uroczystość tę zaszczycił delegat J. E. Ks. Metropolity Najprzew. Ks. Prałat Marceli Slepicki. Już wieczorem w sobotę /16. czerwca br/ ruszył pochód „Orłów" z orkiestrą na czele, której użyczył bezpłatnie WP. Dyrektor Emil Czerlunczakiewicz.

Przy tej okazji trzeba z całą słusznością zaznaczyć, iż PP. Dyrektorowie tutejszych kopalń węgla i fabryk bardzo chętnie popierają moralnie i materjalnie wszelką pracę nad młodzieżą, a przez to stwierdzają ważność i doniosłość tej pracy dla naszej Ojczyzny. W niedzielę dnia 17. czerwca br. wczesnym rankiem już druhowie uwijali się około budowy ołtarza polowego, przy którym miała się odbyć uroczystość poświęcenia sztandaru. O godzinie 9.45 przed wybudowanym i pięknie ozdobionym ołtarzem stanęła w zwartych szeregach młodzież jaworznicka wśród Stow. młodzieży, przybyłych z okolicy i innych organizacyj miejscowych, jak np. Harcerzy, Kolejarzy i Ochotniczej Straży Pożarnej. Brakowało tylko tych organizacyj miejscowych, które prawdopodobnie dlatego nie przybyły, iż sądzą, że ideały i hasła ich nie są naszemi. Tuż przed poświęceniem, na krzesłach zajęli miejsca rodzice chrzestni, w liczbie 23 par, byli nimi wyżej wspomnieni PP. Dyrektorowie kopalń i fabryk i najpoważniejsi przedstawiciele inteligencji miejscowej.

Akt poświęcenia rozpoczął Najprzewielebniejszy Ks. Prałat Marceli Slepicki piękną i wzniosłą mową, zwróconą do młodzieży i starszego społeczeństwa, po której nastąpiło poświęcenie sztandaru, na którego jednej stronie jest obraz artystycznie wykonany św. Stanisława Kostki, na drugiej zaś wielki Orzeł Polski, haftowany na brokacie. Po poświęceniu odbyła się suma z okolicznościowem kazaniem, z zapałem wygłoszonem przez sekretarza generalnego Ks. Stan. Pankiewicza. Po sumie odbył się pochód ulicami miasta z orkiestrą na czele do domu Stow. „Przyjaźń", gdzie miejscowemu Stowarzyszeniu M. P. składały wszystkie oganizacje serdeczne życzenia, aby ta uroczystość była bodźcem do nowego i energicznego życia.

Wieczorem odbyła się wieczornica, którą zaszczycili swojem przybyciem Najprzew. Ks. Prałat Skoczyński, WP Dyrektor Wachlowski, liczne sfery inteligencji i obywateli miejscowych.

Na program wieczornicy złożyło się: Słowo wstępne, deklamacje i piękne śpiewy chóru mieszanego „Przyjaźń" pod wytrawnem kierownictwem P. Szymona Starczyńskiego oraz obraz sceniczny z życia organizującej się młodzieży pt. „Spracowane ręce górą". Sztukę młodzież odegrała bardzo dobrze dzięki szczęśliwej reżyserji P. Karola Bigaja, który nie żałował pracy i trudu dla dobrej sprawy. Wogóle jeszcze raz należy zaznaczyć, że społeczeństwo tutejsze, bez względu na zawód, chętnie popiera pracę nad młodzieżą, z wyjątkiem niektórych tylko jednostek, które, co ze smutkiem stwierdzić trzeba, chciały nawet naszą uroczystość rozbić w zarodku, na szczęście jednak im się to nie udało, bo zamiary i myśli Boże nie są zamiarami i myślami ludzkiemi. *Orzeł.*

Poręba-żegoty

W drugi dzień Zielonych Świąt obchodziła nasza Parafja niezwykłą a pierwszą za naszej pamięci uroczystość poświęcenia Sztandaru Sodalicyjnego. Dziewczęta z całej parafji zgromadziły się w budynku szkolnym. Sztandar przyniesiono do szkoły, a z powrotem do kościoła był niesiony przez dwunastu chłopców. Wszystkie

Sodaliski szły w czwórkach w białych sukienkach. Pochód prowadziła muzyka Ksiądz kan. Karol Słowiaczek, którego staraniem sprawiono ten śliczny naprawdę sztandar, wygłosił piękną naukę o znaczeniu sztandaru, następnie poświęcił go i pierwszy wbił gwóźdź pamiątkowy. Nastąpiło dalsze wbijanie gwoździ osób proszonych: Ojciec Gwarcjan z Alwerni Ambroży Ligas, Pani Hrabina Szembekowa z córką p. Zofją, p. kierownik szkoły z Poręby i Brodeł, kilku obywateli miasta Alwerni, paru gospodarzy i kobiet z Poręby.

Po odbytej uroczystości ks. kan. Słowiaczek wręczył sztandar przewodniczącej Sodalicji, składając życzenie, aby wszystkie dziewczęta chroniły się pod opiekę Niepokalanej, której obraz widnieje na sztandarze. Następnie odbyła się uroczysta suma. Po sumie odbyć się miało przedstawienie, umyślnie do tej uroczystości dostosowane, ale z powodu niepogody zostało odłożone do święta Bożego Ciała.

W Boże Ciało po popołudniu muzyka prowadziła pochód Sodalisek ze sztandarem z Poręby do Brodeł na przedstawienie, które odegrały Sodaliski pod kierownictwem nauczycielek z Brodeł. Sala szkolna nie mogła pomieścić wszystkich gości. *W. S.*

Paryż lepszy jest od opinji, jaka o nim panuje.

Paryski prefekt policji, Chiappe, któremu lepiej, niż n. p. berlińskiemu prefektowi udało się usunąć z kiosków plugawą i bezwstydną literaturę, czuwa teraz nad teatrami. Władze kontrolują kostjumy i teksty, usuwając bezwzględnie brud moralny.

Niektóre pisma próbowały atakować prefekta, ale ma on zupełne poparcie rządu Poincaré'go.

FORD i DOLARY.

Henry Ford wyjeżdża pewnego dnia autem, rozumie się Fordem, na spacer i spotyka na szosie pechowego automobilistę, który biedzi się nad naprawą swego Forda. Ford Henry przystaje i ofiaruje swą pomoc. Włazi pod auto, pracuje pół godziny w pocie czoła i wreszcie, zadowolony, oświadcza:

— No, teraz może pan jechać.

Wdzięczny turysta, wyciąga z kieszeni dolara i podaje go Fordowi. Król automobilowy zwraca dolara z uśmiechem:

— Dziękuję, pieniędzy mam dosyć.

Turysta przygląda się z zdumieniem.

— Tego już nie rozumiem! Jeśli ma pan dużo pieniędzy, czemu, u licha, jeździ pan Fordem?



Walka o Sejm.

Po wywiadzie marsz. Piłsudskiego, zapowiadającym aż zanadto wyraźnie, że rząd nosi się z zamiarem gruntownej zmiany konstytucji na niekorzyść sejmowładztwa, wśród posłów i polityków rozpoczęła się wielka dyskusja na temat przez marszałka poruszony. Mała część polityków zachowawczych doradza marszałkowi, by zmianę narzucił bez oglądania się na Sejm, olbrzymia jednak większość potępia tego rodzaju nawoływania. Konstytucja, przeprowadzona zamachem stanu, byłaby źródłem nowych i groźnych zatargów w narodzie, dlatego wszyscy trzeźwi politycy pragną zmiany drogą obecnej konstytucji, t. j. uchwałą Sejmu i Senatu. Będzie to rzecz b. trudna, bo

obecny skład Sejmu nie jest zbyt ochotnym do ustępstw na swą niekorzyść.

Zerwanie rokowań polsko-litewskich.

W Warszawie rozpoczęły się i prędko zakończyły rokowania z Litwą. Woldemaras przedłożył naszemu rządowi wniosek o pakcie bezpieczeństwa, który wywołał powszechną wesołość w kołach politycznych i dyplomatycznych.

Projekt litewski jest czemś horendalnem. Zamiast traktatu o nieagresji wypracował rząd litewski projekt ustanowienia z t. zw. Wileńszczyzny „terytorjum spornego niepodległej Litwy“, co miałoby trwać aż do „ostatecznego“ uregulowania granic obu państw. Granice tego „spornego terytorjum“ miałyby się nazywać „linją administracyjną litewsko-polską“ i być poddane jakiemuś ustrojowi, zaprojektowanemu przez rząd litewski. Łatwo sobie wyobrazić, jakby ten ustrój Wileńszczyzny miał wyglądać! Wzdłuż linji administracyjnej biegłby 50-kilometrowy pas zdemilitaryzowany. Mieszkańcy terytorjum spornego nie mogliby brać udziału między Litwą a Polską, a komunikacja polsko-litewska odbywałaby się tylko przez stacje graniczne niemiecko-litewskie. Słowem Wileńszczyzna stałaby się państewkiem neutralnem, zdemilitaryzowanem, rządzonem przez niewiadomo kogo, odciętem i od Polski i od Litwy. I to aż do czasu „ostatecznego“ uregulowania jej przynależności.

Nadto Polska miałaby zapłacić Litwie ileś tam miljonów dolarów kontrybucji, jako odszkodowanie za wyprawę Żeligowskiego.

Na tak strasznie głupi projekt rząd polski odpowiedział krótko: granice Polski są ustalone i rząd nie podda się żadnej dyskusji na ten temat.

Nasz minister spraw zagranicznych zawiadomił o tym niesłychanie śmiesznym projekcie sekretarjat Ligi Narodów z zaznaczeniem, że rząd polski gotów jest użyć wszystkich dróg, któreby mogły doprowadzić do układu z rządem litewskim.

Co powiedział Hindenburg?

W Berlinie mamy nowego posła, jest nim p. Knoll, który opuścił takie stanowisko w Rzymie. Przy wręczeniu listów uwierzytelniających na słowa p. Knolla złożył prez. Hindenburg dużo znaczące oświadczenie: „Niemcy i Polska dzielą wspolne losy, które zmuszają je do najszybszego zainteresowania się koniecznością uzdrowienia stosunków gospodarczych Europy. Do tego powszechnego uzdrowienia, od którego Europa w r. 1928 jest jeszcze niestety bardzo daleko, będą mogły kraje sąsiedzkie Niemcy i Polska najlepiej się przyczynić w ten sposób, iż traktatowo ułożą między sobą swoje stosunki gospodarcze. Prezydent wyraził przytem nadzieję, że trudności, jakie do tej pory istnieją jeszcze w tej dziedzinie, zostaną wkrótce usunięte i że oczekiwane w tym wypadku porozumienie w sprawie wzajemnych stosunków gospodarczych umożliwi wyrównanie istniejących przeciwieństw również w innych dziedzinach, a tem samem wpłynie na dalszą poprawę stosunków sąsiedzkich między Niemcami a Polską“.

Autonomja Słowaczyzny.

Dnia 1-go lipca w ustroju republiki czechosłowackiej zaszła zasadnicza zmiana: Słowaczyzna otrzymała częściową autonomję z własnym prezydentem na czele. Jest nim Jan Drobny, sędzia sądu najwyższego. Jak wiadomo Czesi i Słowacy zawarli w Pittsburgu w Ameryce dnia 30 go maja 1918 umowę, na podstawie której Słowaczyzna ma otrzymać autonomję ze swoim sejmem, sądownictwem i szkolnictwem. W październiku roku 1918 Słowacy zgodzili się na odroczenie autonomji na 10 lat. Obecnie termin ten upływa. Zaprowadzona autonomja jest tylko małym początkiem zawartej w Pittsburgu umowy. Słowacy walczyć będą dalej o całą autonomję, Czesi bowiem dobrowolnie nie chcą wypełnić nowych zobowiązań. Prezydent Drobny ma prawo mianowania wszystkich pracowników państwowych i samorządowych do VI kl. włącznie (od najniższych) Czesi z bólem serca zgodzili się na to „ustępstwo“, ale musieli, bo stronnictwo ludowe X. Hlinki byłoby inaczej wystąpiło z koalicji rządowej (ma dwóch ministrów) i Czecho-Słowacja stanęłaby przed groźnem przesileniem.

Nowy rząd w Jugosławji.

Król Aleksander powierzył dotychczasowemu ministrowi wojny gen. Hadiczowi misję utworzenia nowego gabinetu, który będzie złożony z wybitnych polityków niezaangażowanych czynnie w walkach partyjnych. Koła polityczne spodziewają się, że misja generała Hadicza powiedzie się i że kryzys gabinetowy zostanie w najbliższym czasie rozwiązany. Gabinet składa się w połowie z Serbów i w połowie z Chorwatów.

Wedle doniesień dzienników z Zagrzebia, odbyła się wczoraj późnym wieczorem w mieszkaniu Stefana Radicza konferencja prezydjum chorwackiej partji chłopskiej. Partja zamierza w dniach następnych zwołać parlament odrębnej koalicji chłopsko-demokratycznej do Zagrzebia.

Z Meksyku.

Prez. Calles przeprowadził „wybory“ na prezydenta, którym został jego przyjaciel gen. Obregon. Do „wyborów“ Calles nie dopuścił innego kandydata.

Przeprowadzone zostały z zarządzenia władz nowe masowe aresztowania katolików. Uwięziono 50 katolików, wśród nich jednego księdza. Większość z nich aresztowana została w mieszkaniu prywatnem, w którem znaleziono ołtarz i wszelkie przedmioty potrzebne do odprawiania Mszy.

Aresztowani oskarżeni są o złamanie istniejących ustaw antyreligijnych.

Spisek republikański w Hiszpanji.

Aresztowano przeszło 100 osób.

Według doniesień dzienników z Madrytu, odkryły władze spisek, który miał na celu obalenie obecnego rządu z okazji wyjazdu króla i gen. Primo de Rivery do Canfranc, celem wzięcia udziału w poświęceniu międzynarodowej linji kolejowej. Od kilku dni zauważyły już władze w całej Hiszpanji ruch, zmierzający do obalenia monarchji. Liczba aresztowanych, należących do komunistycznych i syndykalistycznych związków w Madrycie, Barcelonie, Saragossie i Biscaya, wynosi przeszło 100 osób.

Rozszerzajcie Dzwon Niedzielny!

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia Tow. „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego l. 95.